

KASZUBY

Dodatek regionalny „Gazety Kartuskiej” poświęcony sprawom
Ziemi Kaszubskiej.

Nr. 8

Kartuzy, dnia 31 sierpnia 1938 r.

Rok 3

TREŚĆ:

Mgr KAZIMIERZ DĄBROWSKI: Władysławowo — drugi port Polski. — Ks. dziekan FR. PODLASZEWSKI: Zarys historii parafii grabowskiej (ciąg dalszy). — LEON HEJKA: Rzym, Sicilia, Kréta. — Mgr LEON MŁYŃSKI: Z naszej przeszłości. — JAN KARNOWSKI: Katilina. — Życie kulturalne Kaszub. — Z żałobnej karty. — Nowe książki o Kaszubach. — Przegląd wydawnictw.

Mgr Kazimierz Dąbrowski

Władysławowo — drugi port Polski.

Niedawno temu, w dniu 4 maja rb., w Wielkiej Wsi — Władysławowie odbyła się niecodzienna uroczystość — poświęcenie nowozbudowanego portu. Jest to pierwszy port polski nad otwartym Bałtykiem. Akcentujemy silnie pierwszy port na otwartym morzu, bo jak wiadomo, Gdynia odgródzona jest od Bałtyku półwyspem Helskim, leży bowiem w miejscu, gdzie zatoka Pucka zlewa się z zatoką Gdańską. Nowy nasz port słusznie z punktu widzenia tradycji narodowej otrzymał nazwę Władysławowo. Skąd i dlaczego?

Nie jest to bynajmniej nazwa przypadkowa, jakby mogło pozornie się wydawać, lecz przeciwnie, znajduje ona głębokie uzasadnienie historyczne, stanowiąc niejako dokument niezbitego faktu, że Polska nie od dziś jest państwem morskim, ale już w odległych czasach krzątała się pilnie koło spraw morza. Królowie polscy, począwszy od obu Zygmunatów, w celu uniezależnienia się od butnego Gdańska, czynili wysiłki zmierzające do stworzenia własnej floty wojennej i handlowej. Żaden jednak z królów polskich, jeśli mowa o kwestii morskiej, nie może stanąć obok świątłego króla Władysława IV (1632—1648), który po wsze czasy uwiecznił swe imię na wybrzeżu w formie niezniszczalnych pomników dziejowych. On właśnie pierwszy uczynił głęboki wyłom w dotychczasowej polityce morskiej, pragnąc zachować całkowitą niezależność swego państwa przez podniesienie pogotowia obronnego na morzu. Jeżeli zaś pod tym kątem spojrzeć na jego działalność — okaże on się jednym z mądrzejszych władców, lepiej niż wszyscy jemu współcześni orientującym się w politycznym położeniu Polski.

Prace jego w tym zakresie szły w kierunku stworzenia nie tylko floty handlowej, a przede wszystkim wojennej, lecz w głównej mierze dotyczyły dostatecznego zabezpieczenia samego półwyspu Helskiego. Istniejący wówczas port w Pucku potrzebował koniecznie ochrony dla floty, gdyż w czasie wojen szwedzkich narażony był zwykle na blokadę. Bohaterski król Władysław IV, ten budowniczy naszej potęgi na morzu, zdawał sobie jasno sprawę z tego, że okręty wojenne mogą sprostać swemu zadaniu tylko wówczas,

jeśli znajdą poparcie od strony lądu, a to w formie warowni, czyli, jak wówczas mówiono, „fortalicji”. Realizacja wielkich planów morskich szła w parze wielkim koronnym Koniecpolskim, rozmawiając z nim politycznej swego ojca Zygmunta III, wytknął sobie za cel odzyskanie utraconej korony szwedzkiej. W zmaganiach tych niewątpliwie, jak sądził, wielką rolę odegra morze, już jako sam teren walki, przy czym dominującym czynnikiem będzie stan uzbrojenia Rzeczypospolitej na tym niezmiernie ważnym odcinku w danej chwili. Bardzo mądrze postąpił sobie Władysław IV, uwzględniając w swych przygotowaniach wojennych szczególnie stworzenie silnej pozycji obrony wybrzeża. Nowowybrany król już w „pactach konwentach”, podyktowanych przez społeczność szlachecką, złożył przysięgę wobec narodu polskiego, że pobuduje fortyfikacje w porcie puckim oraz obmyśli sposoby „jakoby flota jaka wedle potrzeby Rzeczypospolitej sposobiona być mogła”.

To też niezwłocznie po koronacji, jeszcze w roku 1632, wyprawił do Prus Królewskich trzech najlepszych inżynierów i architektów w osobach Eliasza Arciszewskiego, Fryderyka Getkanta i Jana Pleitnera. Mieli oni z rozkazu królewskiego zbadać ówczesne fortyfikacje i obmyślić dokładnie plan obrony wybrzeża. Getkant, rodem z Nadrenii, sporządził na miejscu szczegółową mapę Pucka wraz z okolicą. Przerobił się w przebraniu dziadrowskim aż do Piławy, by tam podpatrzyć zbudowane przez Szwedów warownie obronne. Jan Pleitner, Belgijczyk, znany architekt wojenny z czasów oblężenia Smoleńska, zbadał przede wszystkim samo położenie zatoki Puckiej, jej głębokość oraz wyznaczył miejsca wzniesienia przyszłych fortów. Równocześnie król w jesieni tego roku we Lwowie spotkał się z hetmanem wielkim koronnym Koniecpolskim, rozmawiając z nim na temat obrony wybrzeża. Koniecpolski, ten wielki znawca spraw morskich, radził królowi na wypadek wojny ze Szwecją zgromadzić w pierw wojska nad Wisłą pomiędzy Toruniem i Tczewem przy równoczesnym zabezpieczeniu się na morzu, gdzie miał postawić na straży dwanaście okrętów i umieścić je we własnym, niezależnym od Gdańska, porcie. Jako miejsce przyszłego portu wskazał Oksywie, a więc tam, gdzie dziś dumnie wznosi się chluba Odrodzonej Polski — Gdynia.

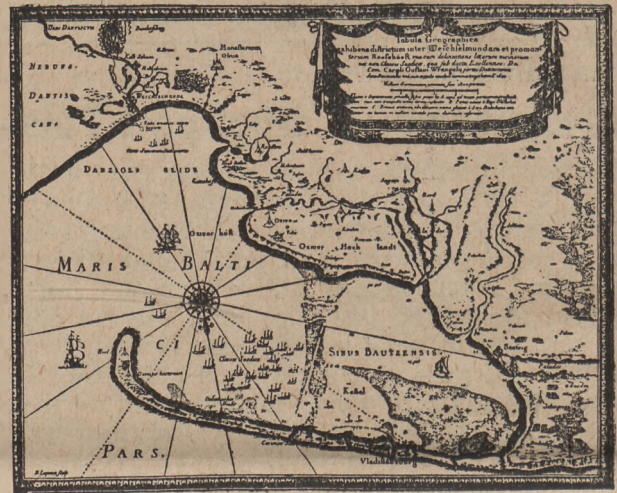
W roku 1634 przybywa Władysław IV do Gdańska, by tu odebrać raport od trzech inżynierów, poprzednio wysłanych dla zbadania wybrzeża morskiego. Największą sensację wzbudził plan Pleitnera. Według niego port w Pucku, cofnięty zbyt w bok zatoki, nie przedstawia wielkiego znaczenia strategicznego w czasie najazdu wroga. Położenie jego jest o tyle nieszczęśliwe, że port zamykają wielkie ławice piaszczyste, ciągnące się jakby pierścieniem między Kuźnicą i Rewą. Wobec tego ta część morza z powodu swej płytkości nie nadaje się dla ruchu większych okrętów, co wielce utrudnia działania wojenne. W myśl projektu Pleitnera należałoby pobudować port drugi na innym miejscu, mającym stosowne położenie obronne, a więc gdzieś przy Gdyni lub na przeciwnym wybrzeżu, to jest na samym półwyspie, który przez swoje dalekie wydłużenie w morze zasłaniał by dostatecznie port w Pucku oraz przylegające doń wybrzeże od strony lądu. Celem ochrony Pucka jako też przyszłego portu Pleitner radził wybudować w bliskości potężny wał obronny w postaci usypanego szańca, a niedaleko tego ostatniego — drugi wał nieco mniejszy. Jako miejsce odpowiednie dla pobudowania portu nazначył dzisiejszą miejscowość Chałupy, posiadającą wszystkie ku temu warunki, a przede wszystkim głębokość morza wynosi tam od 12—16 stóp, więc dostęp nawet dla dużych okrętów możliwy.

Sprawa budowy portu pozostała tylko w sferze projektów i na razie nie doczekała się realizacji. Król, naglony szybko postępującymi wypadkami politycznymi, zgodził się tylko na wybudowanie dwóch warowni. Prace rozpoczęto natychmiast jeszcze w roku 1635. Równocześnie powołano do pomocy „Komisję Okrętów Królewskich“, czyli admiralicję z Gerardem Denhoffem, starostą kościerskim na czele. Pismem królewskim z dnia 28 marca 1635 r. powiadomiono starostę puckiego Jana Działyńskiego, by dostarczył żywności, podwód, ludzi i drzewa z okolicznych lasów do budowy okrętów. Roboty koło budowy szańca większego trwały trzy lata, bo wykończony został dopiero w roku 1638, jak wskazują dokumenty. Prawdopodobnie od samego projektodawcy Pleitnera wyszła myśl, uzyskująca aprobatę króla, by większą fortalicję nazwano imieniem królewskim Władysławowo (Vladislaopolis). Z polecenia króla wierny gdańszczanin Jerzy Hewel zakupił w Gdańsku z zachowaniem największej tajemnicy kilka okrętów handlowych, które we Władysławowie przerobiono na wojenne. Tu też stacjonowała artyleria i załoga wojskowa, pełniąc ustawiczną straż. Dowództwo nad całą siłą zbrojną powierzono hrabiemu Denhoffowi i baronowi de Guldensternowi. W kilka lat później, koło roku 1648, powstała druga twierdza, znacznie mniejsza, w ten sam sposób zbudowana jak pierwsza; nazwano ją imieniem następcy tronu — Kazimierzowo.

Naczelne zadanie tych fortec polegało przede wszystkim na niedopuszczeniu obcej floty do zatoki Puckiej, gdzie miała swą stałą siedzibę flota polska.

Z chwilą zakończenia wojen szwedzkich pokojem oliwskim w roku 1660 zapominano zupełnie o fortach helskich, a to głównie dlatego, że niebezpieczeństwo od strony morza, to jest od północy, zostało zażegnane. Tymczasem oczy Pola-

ków skierowały się w inną stronę. W Polsce domagano się powszechnie wojny z Turkami, co skłoniło naród do porzucenia na pewien czas myśli o morzu, a zwrócenia całej uwagi w kierunku południowo-wschodnim. Z biegiem czasu zaginęły nawet ślady po Władysławowie, wszystko bowiem zasypał piasek z wydm. W sto lat później półwysep Helski przybrał nową postać, zniknęły kanały, wskutek czego zatoka Pucka została zamknięta od Morza Wielkiego, jak to dziś widzimy. I zdawałoby się, że cała spuścizna Władysława IV stracona. Wiadomo jednak, że czyn ludzki, spełniony dla dobra ogółu, nigdy nie przepada. Pamięć o nim, a choćby na pewien czas wygasła, odżyje na nowo, by zajaśnić ze zdwojoną siłą. Tak też stało się z tajemniczym zniknięciem Władysława. Na podstawie mapy szwedzkiej puł-



Mapa zatoki Puckiej z roku 1655, opracowana przez szwedzkiego pułkownika Dahlberga.

kownika Dahlberga z roku 1655 możemy dokładnie oznaczyć miejsce obydwóch warowni. Trzeba dodać, iż półwysep Helski przedstawiał podówczas zupełnie inny wygląd niż dzisiaj. Nie tworzył on jednolitego wydłużonego pasma ziemi a więc w pełnym tego słowa znaczeniu półwyspu, lecz stanowił niejako całość przedzieloną kanałami w sześciu miejscach na przestrzeni Wielka Wieś — Kuźnica. Cieśniny te w czasie podniesienia się poziomu wody nadawały się do przejazdu okrętów i to nawet większych. Między trzecim a czwartym kanałem w odległości kilku kilometrów od Wielkiej Wsi w miejscu, gdzie niedaleko leży dziś osada Chałupy, zbudowano właśnie Władysławowo w latach 1635—38.

Wbrew dotychczasowej opinii jakoby po fortyfikacjach obronnych nie pozostało nic, natrafiono niedawno na szczątki murów, mieszczących się w zabudowaniach rybaka Delinga w Wielkiej Wsi. Przedtem nieruchomość ta znajdowała się w rękach rodziny Płomieniów. Według zdania wdowy Płomieniowej historia odnalezienia cennych zabytków dokonała się w następujących okolicznościach. Gdy przed 50-ciu laty przystąpiono do budowy dzisiejszej zagrody, natrafiono przy kopaniu fundamentów na głębokości 1 metra na mury i palisadę z drzewa. Wysiłki, podjęte w celu zburzenia ogromnych murów, nie dały rezultatu. Jeszcze dziś stanowią one część piwnicy domu rybaka Delinga. O dokonanym odkryciu nie po-

wiadomiono odpowiednich władz pruskich. Całe to miejsce, jak udało się stwierdzić, wynosiło 300 m długości a 150 m szerokości.

Władysławowo dzisiejsze ma inne cele aniżeli w przeszłości. Z miejsca ongiś warownego przekształciło się w port rybacki, przeznaczony dla naszej floty rybackiej, a szczególnie dalekomorskiej. Zagadnienie rybackie w Polsce, krępowane dotąd brakiem oddzielnej siedziby, doczekało się wreszcie możliwości szybkiego rozwoju przez stworzenie własnego basenu. Stan naszego rybołówstwa bynajmniej nie przedstawiał się chwalebnie. Jeśli zważymy, iż w roku 1936 zapłaciliśmy 20 milionów złotych za sprowadzone ryby z zagranicy, zaś w roku następnym aż 24 milionów — biorąc także wartość naszych połowów, wynoszącą w roku 1936 tylko 600.000 zł — wtedy chyba łatwo pojąć, jaką wagę przywiązuje cały naród do otwarcia nowego portu. Tak więc przybył nam nowy port, który jest świadectwem żywotności całego narodu polskiego oraz symbolem ustawicznego wzmagania się potęgi Rzeczypospolitej. Szczupłe są rozmiary naszego wybrzeża, jakie nam przysznano, i dlatego tym bardziej trzeba umieć wykorzystać ten cenny skrawek morza, to „okno“ na świat, pomni słów wypowiedzianych jeszcze w roku 1573 przez arcybiskupa Dymitra Solikowskiego: „Kto ma państwo morskie, a nie używa go, albo da sobie wydzierać, wszystkie pożytki od siebie oddała, a wszystkie szkody na siebie przywodzi, z wolnego niewolnikiem się staje, z bogatego ubogim“.

Ks. dziekan Fr. Podlaszewski

Zarys historii parafii grabowskiej.

(Ciąg dalszy)

[5]

6) Dzwony.

Wielki dzwon pochodzi z czasów przeora Piotra Bejera z roku 1706. Widnieje na nim napis: Gloria in excelsis Deo (Chwała na wysokości Bogu). Po jednej stronie znajduje się obraz Pana Jezusa na krzyżu, po drugiej świętej Rodziny, nad głową gołabek; dzwon jest wysoki 60 cm, szeroki 72, ma głos „h“.

Mniejszy dzwon pochodzi z roku 1637. Napis taki sam, jak na dzwonie większym: Gloria in excelsis Deo; wysoki jest 35 cm, szeroki 43, głos „c“.

7) Bractwa i stowarzyszenia.

Czytaliśmy już, że dawniej żadnych bractw nie było. Pierwsze Bractwo Apostolstwa Modlitwy w naszej diecezji założone zostało właśnie w Starym Grabowie w 1840 roku przez ks. proboszcza Knittera.

Drugie bractwo, a mianowicie Bractwo Trzeźwości założył ks. proboszcz Andrzej Dziadek w roku 1855.

Od dawna istnieje tu Żywy Różaniec w różach ojców, matek i młodzieży. Z nowszych czasów istnieją Bractwo Najśw. Sakramentu i Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży.

8) Stacje drogi krzyżowej.

Stacyj drogi krzyżowej do ostatnich czasów nie było. Dopiero w roku 1929 parafia zakupiła małe, ale piękne stacje z Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu za cenę 1500 złotych. Stacje te po-

święcił ks. proboszcz Cichocki 10 marca 1929 r. i dnia 15 marca tegoż roku z wielkim udziałem parafian odprawił pierwszą drogę krzyżową.

9) Przywilej jarmarków w Grabowie, Goręczynie i Kiełpinie.

Ojcowie Kartuzjanie wystarali się u króla polskiego Augusta II o przywilej jarmarków w Grabowie, Goręczynie i Kiełpinie. Przeor Schwengel w swej historii podaje dosłowny tekst tego przywileju, który z języka łacińskiego tłumaczony brzmi następująco (Fontes XVI 253):

„August II, z łaski Bożej król polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, Samogitii, Kijowa, Wołynia, Podola, Podlasia, Lwowa, Smoleńska, Czernikowa, także dziedzic książę saksoński elektor. Podajemy niniejszym do wiadomości tym, których to obchodzi, że uważaliśmy za stosowne na prośby czcigodnego przeora klasztoru Ojców Kartuzjanów, położonego na Pomorzu przy Gdańsku, w intencji pomnożenia dochodów płynących z dóbr fundacyjnych zezwolić, aby we wioskach należących do wspomnianego klasztoru i to w Grabowie, Goręczynie i Kiełpinie odbywały się w pewnych terminach roczne jarmarki. I tak ustanawiamy, aby na mocy tego naszego pisma odbywały się takie jarmarki w Grabowie na czas uroczystości św. Anny, matki Najśw. Marii Panny, w Goręczynie na czas uroczystości św. Trójcy, a w Kiełpinie na św. Michała Archaniola, jednakowoż za zgodą innych sąsiednich miast i miejscowości. Na wieczne czasy wolno osobom każdego stanu i każdej płci i zawodu z wszelkiego rodzaju towarami i także zwierzętami, w czas wyznaczony do podobnych miejscowości przybyć, sprzedać i kupić rzecz za rzecz lub za pieniądze zamienić i wszelkie zakupy czynić i utrzymywać, o ile czasem nie był by ktoś, kogo prawo publiczne polecić nie może i komu według zasad uczciwych zabronić trzeba prowadzić kupiectwo. Na dowód wiarogodności podpisujemy własnoręcznie i kazaliśmy przyłożyć państwową pieczęć. Dan w Warszawie dnia 16 listopada 1730 roku w 34 rządów naszych. August — Król. Za kanclerza J. E. Jana Lipiec-Lipskiego, opata — Adam Stanisław Grabowski, kanonik Metropolii Lwowskiej, sekretarz Jego Królewskiej Mości“.

III. Osoby kościelne.

A) Proboszczowie.

Z różnych źródeł zdołałem odszukać i zestawic wszystkich kolejno po sobie następujących duszpasterzy, którzy przy kościele w Grabowie pracowali:

1) Ks. Jan Franciszek Schram 1701—1719, rodem z Szkotlandu pod Gdańskiem, bardzo gorliwy kapłan; jako pierwszy proboszcz wiele pracował około nowopowstałej parafii. Umarł w Grabowie, lecz według życzenia, wyrażonego w testamencie, przewieziony został do Szkotlandu i tam pochowany.

2) Ks. Jan Stanisław Kamrowski 1719—12. 6. 1720, był proboszczem w Goręczynie, a w Grabowie tylko komendarzem, przeniósł się na probostwo w diecezji gnieźnieńskiej. Schwengel pisze „penes Conecum“ — około Chojnic, lecz nie wiadomo gdzie.

3) Ks. Wojciech Józef Kumanowski 12. 6. 1720 do 1731, był rodem z Warmii. Zbudował maszyną zakrytą i nową plebanię w pruski mur. Za-

trzymując probostwo grabowskie, przejął bez wiedzy i zgody przeora probostwo w Rekownicy i tam przez pewien czas urzędował, a w Grabowie odprawiał nabożeństwa tylko co trzecią niedzielę. Wtenczas przeor (1724 r.) poprawił dotację w Grabowie o 10 korcy żyta i owsa. Ks. Kumanowski zawarł ugodę z p. Lniskim o przyłączenie Arnik i Malińca do parafii grabowskiej. W roku 1731 przeniósł się do Starej Kiszewy i tam po 6 tygodniach umarł.

4) Ks. Maciej Muchowski 1731—1732, był proboszczem w Goręczynie, a do Grabowa dojeżdżał z nabożeństwem jako komendarz.

5) Ks. Jan Gliński 17. 4. 1732 był jeszcze klerykiem z niższymi święceniemi, kiedy dostał prezentę na Grabowo, lecz oficjał pomorski w Gdańsku, ks. Dominik Sieniński, nie zgodził się na to i nie dopuścił kleryka z powodu młodego jeszcze wieku do święceń. Później był prob. w Suleczynie.

6) Ks. Adam Miliński 25. 8. 1732 dostał prezentę na Grabowo, lecz gdy się opróżniło w tym czasie Chmielno, oddał Grabowo a przyjął Chmielno i do Grabowa wcale się nie sprowadził.

7) Ks. Antoni Rozmer, 1732—33, był proboszczem w Przodkowie a komendarzem w Grabowie. Po obaleniu starego kościoła w Przodkowie, zbudowanego przez luteranów, wybudował ks. Rozmer nowy kościół i w roku 1736 przeniósł się do Ugoszcza.

8) Ks. Piotr Lazarowicz 1733—8. 12. 1743, był kanonikiem lwowskim, przedtem (1717—1724) był proboszczem w Wejherowie, 1724—26 w Subkowach, następnie drugi raz w Wejherowie 1726 do 1733. Z powodu podeszłego wieku zrezygnował z wielkiej parafii wejherowskiej i dla lżejszej pracy i spokojniejszego życia objął parafię grabowską, którą prowadził jeszcze 11 lat. Tu w Grabowie obchodził swój złoty jubileusz kapłaństwa. Pełen zasług umarł w późnym wieku 8 grudnia 1743 roku. — Tak pisze o nim opat Schwengel. Opisuje on też następujące zdarzenie, które przydarzyło się tego czasu. Jako prokurator klasztorny przybył ks. Schwengel do Grabowa. Było to w czasie walki o tron, toczącej się pomiędzy Augustem III a Stanisławem Leszczyńskim. Stronicy Leszczyńskiego dużo wycierpieli krzywd od przeciwników, wojsko rozpasane urządzało często awantury, pozwalając sobie na różnego rodzaju wybryki. Ks. Schwengel, przybywszy do Grabowa, chciał dać różne zlecenia i zarządzenia oraz uspokoić wojsko, zakwaterowane w Grabowie. Jakiś litwin, mocno podchmielony, najprzód obelżywymi słowami a potem długim nożem zaczął ks. Schwengla i chciał, jak mówił, rozpruć mu piersi, wyrwać serce i przekonać się, czy na nim wyryte imię Stanisław czy August i trzymał go, uchwyciwszy za piersi, z godzinę. Przy wejściu na podwórze stało 40 innych żołnierzy, z których jeden niecierpliwąc się wpadł do pokoju i ks. Schwengla, jako dobrego znajomego, wyrwał z rąk pijanego napastnika. Po tym zajściu ks. Schwengel w nocy o godzinie 11 wsiadł na konia i wśród deszczu i wichru, bez płaszcza i kapelusza, wyruszył w drogę powrotną do Kartuz.

9) Ks. Maciej Józef Wiśniewski 1743—1744 zastępował chwilowo przyszłego proboszcza ks. Milińskiego. Ks. Wiśniewski był wikariuszem katedry włocławskiej, potem kapelanem ks. biskupa Antoniego Szembeka, 1738 komendarzem w Miłob

ądzu, 1740 w Garcu, 1741 wikariuszem we Wysinie, 1743—44 w Grabowie, 1745—48 wikariuszem w Kościerzynie, od 3. 9. 1748 komendarzem w Bytowie, którą to parafię krótko potem otrzymał od króla pruskiego w prezencie jako probostwo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Leon Hejka

Rzim, Sicilia, Kréta.

Dobrogost dokonćczo modle:

Pomoc bosko je potrzebno
Ksęcu, co tim kraję włodo
I nad nami wjérnje czuwo!
Ach, jo wjele razi wjidzoł,
Jak on korzi sę przed Panę,
Njeh go strzeże Bóg wszechmocni!
Słęchoj dali o podrózi!

Okręt odszed z Barcelone,
Morsko głada sę swjécela
Ob dzień od płomjenji słońca,
W noce od okręgli monje;
Wedle wěsp me balearskjeh
Z wjatrę rwale do Wołoskji;
Zaskrzył Rzim, to wjeczne mjasto,
I me padle na kolana.

Njigde jo ji njezaboczę,
Ti przecudni noce rzymiskji,
Kjój jo szed od Kapitolu,
Okoma szła cęń podłużno;
Tiber szemjoł a to mjasto,
Oswjetlone blaszę lune,
Pod mą stopą drénowało
Jak gątina marmurowo.

Těj na mesli mje stanęle
Dzeje grodu, dzeje państwa,
Chternim rządził wjelgji Cęzar,
Swjętodowca, wojewóda;
Kjój jo wszed na rzymiskje forum,
Cicerona głos jo uczuł
I go wjidzoł w bjołi tódze,
Jak do troju on przemowjo.

W Rzemje me so obchodale,
Obezdrzele wszetkji nórte;
Popjeż porozdoł nom krziże
I na drogę błogosławjił;
Těj przę grobach apostolskjkjeh
Me sę cali sztót modlele,
Wjelgo moc wstąpjila w serce
I me dali odjachale.

Ju Sicilię je wjidzec
A nad nią demjaco góra,
W dole lasami owjito
A u szczetu zaostrzono;
Słońce weszło, chmurka demu
Jasno nad nią mjigotała
A szeroko cęń ti góre
Dalek w kraj sę rozłożęła.

To je Etna. Chtos zawoło:
Zdrzëta, zdrzëta! „Co sę dzeje?“
Wszed na górę jakjis człowjek,
Dziwno wjelgji w renim wjidze,

Rozkrziżował swi remjona
W stronę słońca i się rzucił
W otchłoni góre. Góra buchnje
I go wesok w dol wepliwo.

To njicht jini, le Ahaswer,
Jął nom jeden opowjadac,
Ten wanoži wkół po swjece
Szukające swęgo skonu,
Ale skón go njepržejimo.
„A to czemu?“ Pón go przeklął,
Ze mu njedól podczos mękji
So odpoczic przē swim progū.

Wjecznił włóczkę lud go zowje,
Wszędze on się ukaziwo,
I tak jaż do kónca swjata
Mdze za strogosc pokutowól;
Podczos takji opowjostkji
Me do Kréte zawjinełe,
Co to leži na westrzódku
Wjelgji wode strzodozemskji.

Dobrogost tu zos uriwo
I podezdrzi ponad bore,
Bjolo się z jezór podnoszo
Letko mgła i bór zasnuwo
A na njebje tesąc oczi
Wdól na kroj kaszebskji mjigo,
Dobrogost do zaslechni
Tero rzecze Mjilostawe:

Mgr Leon Mlyński

Z naszej przeszłości.

Bez przeszłości nie ma przyszłości, dlatego nieraz trzeba spojrzeć wstecz, by znaleźć właściwe swe zadanie na przyszłość. O świetnej naszej przeszłości świadczą między innymi dokumenty pisane, których znajomość może być nam obecnie pomocą przy oporządzaniu się po naleciałościach, pozostawionych nam po zaborcach. Na tym polu dużo jest jeszcze do zrobienia i praca ta nie powinna nigdy ustawać. Anulować by trzeba w pierwszym rzędzie wszystkie „chrzty pruskie“, które na ziemi nasze wprowadziły niezrozumiałe nazwy miejscowości i rodów.

Centrum Kaszubskiej Szwajcarii to dzisiejszy Szymbark, tak ochrzczono starodawną kaszubską wioskę Manecewo! Istnieje dokument^{*)} z roku 1284, w którym wioska ta jest pod tą właśnie nazwą wymieniona. Dokument ten wydał książę kaszubski Mestwin II w Słupsku, nadając nim siostrze swej, Gertrudzie, ziemię Pirsnę, z wyszczególnieniem granic tej ziemi i przez nią objęte wioski, mianowicie: Kościerzynę, Zielenin, Bandomino, Netuzę (dzisiejsze Nowe Grabowo), Grabowo, Lubnię, Korne, Gostomie, Skorzewo, Skorewo (późniejsze Skorsowo przy Patulach, która to wioska później zaginęła), Uniradze (dzisiejsza Ieśniczówka), Czapple, Pierściewo, Gołubie, Patuły, Sikorzyn, Puc, Zgorzałe, Manecewo (dzisiejszy Szymbark), Kłobuczyno, Sarewo (późniejsze Zarowo, dzisiejsze Nowe Czapple).

Opierając się na tym dokumencie, trzeba by czym prędzej tej tak uroczo położonej wiosce wrócić jej dawną nazwę.

Zarazem może dokument ten świadczyć jeszcze o tym, jak gęste było już wówczas zaludnienie naszej ziemi, jak bogatą musiała być ona wtenczas, aby móc wyżywić tyle ludności. Dokument ten najlepiej zadaje kłam różnym „kulturtregerom“ niemieckim, którzy ziemię naszą w dawniejszych czasach opisują jako dziką, pełną błot, lasów, dzikich niedźwiedzi i którą rzekomo dopiero przybysze wykarczowali i ucywilizowali. Każdy bowiem znający tę ziemię pirsneńską sprostuje, że według tego dokumentu istniały już w roku 1284 oprócz istniejących do dziś wiosek, jeszcze dalsze, które za czasów pokaszubskich albo w ogóle zginęły z powierzchni, albo na miejscu których „kulturtregerzy“ zasadzili lasy, jak na przykład na Uniradzu. Mając opis tego skrawka ziemi, można stwierdzić, że cała ziemia kaszubska była wówczas tak samo zaludniona.

Zająć by się trzeba również nazwiskami rodowymi, które w tej samej mierze uległy różnym „chrztom“. Jak na przykład wynika z akt kościelnych parafii w Sierakowicach, dzisiejsi Walkusze pisali się do roku 1772 „Walkuszewscy“ i dopiero za czasów Frycy zrobiono z nich Walkuszów. I tu pozostaje jeszcze dużo do oporządzenia!

Katilina.

(Leon Hejka, Katilina, szkoła w 3 aktach z prologiem i epilogiem, Kartuzy, 1937).

Osnowa tej sztuki oparta jest na 2 bajkach kaszubskich: „O jednym, co strachu ni miał“ (Gryf, III (1911), nr 3, str. 62—64 i „Gbur i sztudance“ (Gryf, IV (1912) str. 133). Ostatnia stanowi fabułę właściwej sztuki, t. j. I, II i III aktu. Dwaj studenci wędrujący po rodzimych Kaszubach, spełniają jakieś bliżej nieokreślone zadania, szukają i wydobywają swojszczyznę. A że jeden z nich nosi przydomek Katilina, i zgodnie z tym przydomkiem natura ciągnie wilka do lasu, poczyną bardzo nieładny robić kawał ze szkodą poczciwych ziomków. Gdy pewien gburek prowadzi do miasteczka na jarmark swą krusię (po kasz.: kresza), zdołał Katilina w niego wmówić, że to nie krowa, lecz koza. Gburek dał się omamić i rzeczywiście krowę wartości 80 talarów sprzedał za domniemaną kozę wartości 5 talarów. Drugi, zwany Cicero, z natury idealista i muzykalny, bo brzdąka na gitarze, jednak w rzeczy samej nielepszy, bo swemu koledze w tym handlu sekunduje. Gdy krówsko sprzedane w obce ręce żadną miarą nie chciało się dać studentom wprowadzić z miejsca, Cicero wpadł na taki fortel. Zaczął „krusić“ brzdąkać przy ogniu na gitarze, raz na cienkiej, raz na grubej strunie, tak, że krusia myślała, że to gzik i baki, zadarła ogona i uciekając przed bakami, wpada bez zatrzymania na sam środek rynku. Tu studenci ją sprzedają za 80 talarów karczmarzowi Pozanckowi. Gburek Mroch, bo takie jest jego nazwisko, wraca po niefortunnym handlu do domu. W drodze spotyka swą białkę, której chcąc niechcąc zwierza się z tego, co zaszło. Białka się wściekła i wymyśla chłopu, że tak głupiego, jak on, na świecie nie ma, wreszcie przyznaje, że to chyba jakieś czary mają winę. Po burzliwym dialogu zdejmuje białka ze swego chłopca urok. Po tym zabiegu dostaje Mroch zaraz jasny „wzdrok“, czyli „wid“ i natychmiast wpada na wspaniałą koncept. Idzie w pierw do domu się

*) Perlbach, Pommerellisches Urkundenbuch.

przebrać, a po przebraniu wraca na jarmark, by odszukać swej przefrymarzonej krowy.

W drugim akcie zastajemy studentów w lokalu Pozancka, który z racji dobrego handlu gościom funduje litkup. Studenci dają tutaj dla krotochwili lekcję z kaszubskiego folkloru. Wtem wchodzi w przebraniu Mroch. Poszeptał coś z kelnerką i wpłacił jej jakieś pieniądze. Na zaproszenie przysiadł do studentów. W trakcie rozmowy opowiada Katilina lekkomyślnie, jak on gburka wyprowadził w pole. Ta przechwałka utwierdziła Mrocha w zamiarze wzięcia odwetu. Odwet ten wykonał w ten sposób, że fundował wszystkim gościom piwo, a gdy szło o zapłatę, zdejmował cylinder i obracając go kilka razy mówił:

„Czopku, czopku szczodry czopku,
Chto cę wokrąg obroco,
Wszeden dług zapłaco“.

Szynkarka zawsze odpowiadała, że wszystko jest zapłacone. To się powtórzyło kilka razy. Studenci dali się nabrać na ten kawał i nabyli od Mrocha ten niby cudowny cylinder za 100 talarów. Gdy po odejściu Mrocha zaczęli tej cudownej siły cylindra doświadczać, okazało się, że Mroch ich sromotnie nabrał i w ten sposób krzywdę swą powetował.

Trzeci akt odgrywa się w mieszkaniu Mrocha. Tutaj odbiegł autor od wątku bajki i pokierował akcję innym torem. Mroch widząc nadchodzących studentów ulatnia się, bo miał trochę wyrzuty sumienia. Mrochowa zato przyjmuje ich jako gości, jakby między nimi nic nie było zaszło. Przyodek zrządził, — zupełnie jak w bajce — że Mrochowie mają dwie córeczki, młode i ładne. Ledwie młodzi się poznają, rodzi się za pierwszym spojrzeniem miłość. Zjawia się Mroch i studenci mu się oświadczają. Każdy o rękę swojej. Mroch nie jest od tego i się zgadza. Trudności nie ma żadnych, jak w bajce i obaj urwipolcie, chociaż jeszcze mleko mają pod nosem, mogli by się żenić, — gdyby nie wielka wojna, która spada niespodzianie, jak „deus ex machina“. Na tym mogłoby się widowisko skończyć, bajka jest wyczerpana. Autor jednak uznał za wskazane obramować sztukę prologiem i epilogiem, to znaczy, że chciał włożyć w tę rzecz krotochwilną i niepozorną coś nadzwyczajnego. Dla prologu stanowi punkt wyjścia bajka kaszubska: „O jednym, co strachu ni mnioł“. Autor ją odpowiednio dla swych celów zmodyfikował:

Na górze zamkowej w izbie podziemnej zakłętogo grodu siedzą trzej rycerze przy stole i bawią się w kości. Z ich rozmowy dowiadujemy się, że są to rycerze Świętopełka. Wspominają o dawnych ciężkich krzyżackich bojach. Rycerze znikają i wchodzi do izby karczmarsz ze studentem, który tu chce koniecznie nocować. Student siada przy stole i dla skrócenia czasu popija wino, które ma ze sobą, gra na flecie i wyśpiewuje różne frantówki, bo jest zbieraczem folkloru kaszubskiego. O północy zrywa się wicher i uderza grom. Do izby wchodzi białe widmo i gasi zapalone świece, jedną po drugiej. Ostatniej zgasić nie może, gdyż student uchwycił rękę widma. Widmo prowadzi studenta do dalszych podziemi. — Po ich odejściu zjawiają się znów owi trzej rycerze, a z ich rozmowy dowiadujemy się, że w podziemiach przebywa sam książę Świętopełk, i to w sklepie, gdzie złoto leży. Tego złota są trzy kupy, a osobno zo-

stał tylko jeden mały pieniążek. Książę wyciąga nóż i dzieli ten pieniąż na troje i rzuca poszczególne kawałki na kupy. Wtem uderza grom i rycerze znikają, a wraca student struchlały i zmęczony do ostatniego. Co widział w podziemiach i jak mu poszło, tego nie zdradza, mówi tylko, „że widział rzeczy, o których człowiek nawet nie pomyśli“.

W epilogu stanowi zasadniczą treść apoteoza Gryfa i Polonii. Najprzód widzimy tych samych rycerzy grających w kostki w podziemnej świetlicy. W rozmowie zdradzają, że katastrofa jest bliska. Z pożogi wojennej nowe wyłonią się państwa i odemknie się brama naszego państwa. Analogicznie jak w prologu wchodzi karczmarsz ze studentem, który chce tutaj nocować. Tym studentem jest Ciceró. Chce on dotrzeć do dna tajemnicy, drzemiącej w tym grodzie. Udać się to może tylko niewinnemu. Student śpiewa i przygrywa na gitarze. I dziwna rzecz! Student staje się świadkiem dziwnych scen i wizji.

O północy zjawia się żołnierz i żali się na swój los, że dla obcej sprawy walczyć musi i jak wół w jarzmie służyć musi wojnie. Tym żalącym się jest Katilina. Uderza grom i nowa wizja zastępuje pierwszą. Z dala słychać odgłosy toczącej się bitwy. Wchodzą na widownię najprzód dwaj pomorscy rycerze, a potem sam książę Świętopełk i przesuwa się jak film ostatni fragment bojów Świętopełka z Krzyżakami. Wróg został odparty i książę wyrusza w zwycięskiej chwale do Gdańska. Potem zjawia się nowoczesny wojak i składa z poszczególnych części obraz Gryfa i zawiesza na ścianie i Gryf poczyną jaśnieć magicznym blaskiem — jak mityczny Gral. Żołnierz mówi do studenta: „Pamiętaj naszej strasznej doli i buduj dom dla wiernych „swojńców“, by do swej wrócić mogli checzy“. Potem pokazują się znów „kostkujący“ rycerze. Jeden rzuca kostki o Pomorze i pada najwyższy rzut: „Pomorska wstanie“. Wreszcie wchodzi na scenę „biała Pani“ z brylantową koroną na głowie, paziowie jej służą, żołnierze stają na baczność i hołd oddają swej Pani. Muzyka gra hymn narodowy. —

Autor nazywa swój utwór „szołobułką“. Wyróżnia ten znaczy tutaj tyle, co krotochwila, czyli farsa. Pierwszy użył go Ramułt (w tekstach do słownika). Autor znaczenie tego wyrazu rozszerzył także na krotochwilne utwory sceniczne. Czy słusznie? Katilina bowiem tylko z jednej strony przedstawia się jako utwór wesoly, z drugiej strony zaś jest on utworem poważnym, nasyconym tajemniczą i fantastyczną symboliką. U Kaszubów istniały dawniej także samorodne publiczne widowiska, jak np. „Scynanie kani“, ale szołobułkami ich nie nazywano.

Katilina jako sztuka sceniczna składa się formalnie z dwóch odrębnych części: z samej szołobułki, złożonej z trzech aktów i z „obramowania“, składającego się z prologu i epilogu. Szołobułka oparta na znanym humorystycznym temacie bajkowym, utrzymana jest w tonie bajkowym, niefrasobliwym aż do końca. Nie ma trudności, których by bajka nie przewyciężyła. Dlatego nie powinny czytelnika lub widza razić takie fakta, jak brak skrupułów, czyli poczucia winy u obu studentów po popełnieniu hańbiącego czynu, jakim jest niewątpliwie wyłudzenie krowy za psie pieniądze. Uderza także naiwność i łatwowier-

ność studentów. Katilina zwierza się Mrochowi w chępliwy sposób i bez wszelkiego powodu z dokonanego czynu, czyli z nieuczciwego handlu itd. To wszystko uchodzi wobec bajkowego poziomu całej sztuki. Czy atoli z tym bajkowym, niefrasobliwym nastrojem są w zgodzie wróżebne cytaty z kaszubskiej Sybili, lub patetyczne tyrady na temat Salustiusza, nie chcę przesądzać. Akcję szołobułki przerywa nagle wojna, która spada jakby grom z jasnego nieba. Czy rzeczywiście niespodzianie? Autor starał się tę niespodzianą uzasadnić i czytelnika przygotować na niezwykle, przyszłe mające wydarzenia, jak np. cytatami z Sybili, opowiadaniem Katiliny o spotkaniu wojarza z zbójcami w lesie i z księciem w dworze, wreszcie widzeniem stróża, które opowiada Pożęck (II akt). Cyganka w całej sztuce jest zbyteczna. Jej wróżby mają małe znaczenie, wróży ona same komunały, lub rzeczy mniejszej wagi.

Szołobułka przedstawia własną niezależną całość. Dlatego nasuwa się pytanie, dlaczego autor nie poprzestał na szołobułce, lecz dodał jeszcze prolog i epilog. Niewątpliwie przyświecał mu jakiś cel artystyczny. Tłumaczę sobie to zagadnienie w następujący sposób: Autor chciał wykazać, że życie człowieka kaszubskiego nie jest wyłącznie zamknięte w codziennym, realistycznym bytowaniu, lecz jest wprzagnięte w szersze kolisko, o czym jaźń jedynie w podświadomości słabe doznaje rewelacje. Losy ludzkie ważą się właśnie w tym szerszym kolisku i rzucają cień swego przyścia już naprzód w sferę ludzkiej podświadomości. Tak bywa szczególnie z wojnami, decydującymi o przyszłości narodów. To wyczuwanie przyszłej wielkiej wojny było u Kaszubów zamknięte w legendzie o śpiącym wojsku księcia Świętopełka. Autor zakończył szołobułkę wojną światową. Jest ona realnym zjawiskiem w tej sferze, w jakiej szołobułka się obraca, poza tym jest ona w nadrzędnym kolisku spełnieniem tego pragnienia, które dusza kaszubska w legendzie o śpiącym wojsku złożyła. To spełnienie pokazał autor w wizjach i obrazach epilogu.

Epilog obfituje w efektowne środki sceniczne i dekoratywność jego jest oszalamiająca. Mimo wszystko pozostawiam kwestię otwartą, czy to fantastyczne obramowanie jest ze skromną szołobułką dostatecznie organicznie spojone.

Dla tworzenia swej sztuki użył autor dużo materiału z folkloru kaszubskiego, a mianowicie szczególnie w akcie II-gim. Punkt wyjścia stanowią cytowane dwie bajki. Obie są opublikowane w „Gryfie“ i każdemu znane. Nasuwa mi się pytanie, czy są one pochodzenia pierwotnie kaszubskiego? Pierwsza (o tym co strachu ni miał) pochodzi z południowych Kaszub i co do jej kaszubskości nie mam wątpliwości, druga pochodzi ze Swarzewskiej Kępy. Co do niej mam pewne zastrzeżenie. W „Gryfie“ IV, str. 135 czytamy przy słowach „Czopk okrącony i t. d.“ taką uwagę: „Opowiadający tę bajkę użył tu niemieckiego zwrotu: „Ich glaub mein Hut macht alles gut“. Wskazując to na to, że bajka ta pochodzi z niemieckiego źródła. Przemawia za tym także następująca okoliczność: W zbiorze poetyckim humorystycznych opowiadań Reuter'a p. t. „Läuschen un Rimels“ znajduje się także szołobułka „De Gaushandel“. Jest ona co do treści prawie że identyczna z kaszubską bajką, tylko jest krótsza, gdyż kończy się po dokonaniu sprzedaży. Wyda-

wca dzieł zbiorowych Reuter'a Szelmann zaznacza t. I, str. 397, że podobne metamorfozy zachodzą także w innych literaturach, mianowicie w „Pantschatantra“ Souby - Bey, „Fabeln des Orients“ i t. p. —

Obaj studenci Cicero i Katilina nie dostali się do szołobułki przypadkiem. Ich pierwowzory żyły jeszcze po wojnie francuskiej w okolicy bruskiej na południowych Kaszubach. Wspomina o nich dr Majkowski w artykule: „Z wycieczki po Ziemi Zaborskiej“, „Gryf“ 1911, str. 71 i nast. „Kto zaś — pisze M. — potrafi sobie zaskarbić zaufanie pana Przewoskiego, zwanego powszechnie starym Piotrem... ten mile z nim pogawędzi przy stole w jego restauracji i usłyszy ciekawe dzieje starego „Dyrdy“, ojca poety Jarosza Derdowskiego, lub Cicerona, albo też Katiliny. Tak jest! Ziemia Zaborska wysyła stosunkowo wielką ilość synów na szkoły wyższe. Stąd ów Cycero i Katilina chodzą, albo raczej niedawno jeszcze chodzili po wesolej Ziemi Zaborskiej i znani byli lepiej ich przezwiskami niż prawdziwym nazwiskiem. Złotousty Cicero, który od łaciny musiał iść do pług, a znając lepiej budowę periodów łacińskich, niż oranie prostej skiby, w tragicznym konflikcie stracił nareszcie wszystko. Tylko łacina pozostała ku cichej radości nie władających łaciną gburów. Katilina zaś odszczepieniec, umizgacz ku wszystkiemu co urzędowymi świeciło guzy, skończył nareszcie marnie, jak jego imiennik starorzemski“.

Jak widać z różnych źródeł czerpał autor, dlatego jest filologiczna strona tego utworu tak rozmaita i zajmująca. W całości przedstawia utwór ten niepospolitą wartość.

Pisownię kaszubską zmienił autor ponownie, lecz wątplię, czy znajdzie naśladowców.

Jan Karnowski.

Życie kulturalne Kaszub.

Wystawa kaszubska w Kartuzach.

W czasie od 5 lipca do 21 sierpnia rb. włącznie odbyła się w Kartuzach, w willi dra Majkowskiego, wystawa kaszubska.

Wystawa zawierała szereg cennych eksponatów i pamiątek po zmarłym pisarzu, wśród których znajdowały się zbiory bibliograficzne, rękopisy, dokumenty, fotografie, stare rzeźby i obrazy, rzadkie okazy wytworów kaszubskiej sztuki ludowej, hafty, czepece, ceramika i t. d.

Wystawa cieszyła się wielkim powodzeniem; zwiedziło ją kilkaset osób.

Nowa komedia kaszubska.

W dniach 14 i 15 sierpnia rb. Koło Akademików Kaszubów wystawiło w Kartuzach po raz pierwszy komedię kaszubską „Wręje“, napisaną przez Franciszka Tredera z Borzestowa, gorącego orędownika i namiętnego zbieracza wszystkiego, co łączy się z życiem ludu kaszubskiego.

Utwór ten, opracowany specjalnie dla radia, został przez autora przerobiony i dostosowany na scenę. Głównym jego tematem są — jak to wynika już z samej nazwy widowiska — „wręje“, czyli swaty. Cała rzecz obraca się koło 2 osób: panny młodej, Marty i pana młodego, Jana.

Sztuka, przeplatana żywą akcją, zawiera dużo arcyciekawych momentów z życia ludu ka-

szubskiego, uwzględniając w pierwszym rzędzie zwyczaje i obrzędy, oraz oryginalne tańce i pieśni ludowe. Stąd też jej walory artystyczne jak i sceniczne są wysokie i nieprzeciętne.

Wykonanie sztuki stało na wysokim poziomie. Młodzi aktorzy i aktorki wykonali swe role z tak kryształową bezpośredniością, na jaką zdobyć się może tylko lud. Charakteryzacja i dekoracje udały się również dobrze.

Widowisko przyjęte zostało przez licznie zebraną na sali publiczność z najszczerzym uznaniem.

O Kaszubskiej Szwajcarii w radio.

Rozgłośnia Pomorska nadała ostatnio dwie audycje o Kaszubskiej Szwajcarii, a mianowicie: dnia 3 sierpnia pogadankę „Wśród kaszubskich Szwajcarów“ Mariana Turwida i dnia 12 sierpnia felieton „Kaszubska Szwajcaria“ J. Mersona.

Felieton p. Mersona transmitowały wszystkie rozgłośnie.

30-lecie sakry biskupiej biskupa-Kaszuby.

Polonia amerykańska obchodziła w tych dniach 30-tą rocznicę sakry biskupiej ks. biskupa Rhodego, pierwszego biskupa polskiego w Stanach Zjednoczonych.

Biskup-jubilat jest rodowitym Kaszubą, urodził się bowiem w Wejherowie. W roku 1880, po śmierci ojca, przybył z matką do Chicago. Święcenia kapłańskie otrzymał 16. VI. 1894 r., a sakrę biskupią jako sufragana chicagoski i biskup tytularny Barca w dniu 29. VII. 1908 r. W dniu 5 lipca 1915 roku Stolica Apostolska mianowała go ordynariuszem diecezji Green Bay.

Ks. biskup Rhode jest jednym z najbardziej zasłużonych działaczy narodowych za oceanem.

Kościół w Helu będzie znowu katolickim.

Stary kościół gotycki w Helu, pochodzący z 13 wieku, a od roku 1526 znajdujący się w rękach protestanckich, zwrócony zostanie w najbliższej przyszłości katolikom, gdyż na skutek opuszczenia przez Niemców optantów, a ostatnio i pastora, gmina ewangelicka przestała istnieć.

Po dziś dzień w świątyni helskiej znajdują się liczne zabytki z dawnych czasów, między innymi rzeźba romańska z roku 1390, przedstawiająca Matkę Boską.

Kępa Redłowska rezerwatem przyrody.

Kępa Redłowska, rozciągająca się pomiędzy Redłowem a Orłowem, uznana została za rezerwat przyrody dla ochrony rzadkich gatunków roślin polodowcowych, które tam się dotychczas znajdują. Kępa Redłowska jest jedynym w Polsce miejscem, w którym grupowo występuje jarzębina szwedzka.

Grób przedhistoryczny na rynku w Wejherowie.

Podczas robót ziemnych na placu Wejhera w Wejherowie odkryto grób przedhistoryczny z okresu około 700 lat przed Chrystusem. W grobie, nakrytym płytą kamienną i wyłożonym kamieniami, znaleziono dwie doskonale zachowane urny z popiołami zmarłych i drobne ozdoby koralikowe. Wydobyte urny stanowiąc będą początek muzeum kaszubskiego w Wejherowie, organizowanego przez Zarząd Miejski. Sam grobowiec, odpowiednio zabezpieczony i ogrodzony, pozostanie na placu w takim stanie, w jakim go znaleziono.

Z żałobnej karty.

Zgon brata Derdowskiego.

W dniu 12 lipca rb. zmarł w Milwaukee śp. Michał Teofil Derdowski, brat znanego poety kaszubskiego, Hieronima Derdowskiego.

Śp. Michał Derdowski urodził się we Wielu, pow. chojnickiego. Do Ameryki przybył w roku 1893 i pracował razem z bratem w redakcji „Wiadomości“ w Wiwonie do roku 1898, następnie przeniósł się do Mellen, a w ostatnich latach zamieszkiwał w Milwaukee, gdzie dokonał żywota. Żył 79 lat. Zmarły szczerze oddany był sprawie polskiej, dla której położył wielkie zasługi.

Nowe książki o Kaszubach.

„Historia Kaszubów“ dra Majkowskiego.

Na półkach księgarskich pojawiła się w tych dniach dawno oczekiwana i wielokrotnie zapowiadana praca dra Aleksandra Majkowskiego p. t. „Historia Kaszubów“. Obszerne to dzieło, będące ostatnią przedśmiertną pracą znakomitego pisarza, wyszła nakładem Kaszubskiego Komitetu Wydawniczego w Gdyni przy poparciu Zrzeszenia Regionalnego Kaszubów „Stanica“.

Dzieło, bogato ilustrowane, zawiera 276 stron większego formatu. Autor omawia w nim historię Kaszub od zarania dziejów aż do chwili zawarcia traktatu wersalskiego, mocą którego Ziemia Kaszubska przyłączona została do Macierzy — Polski. Wywody swe autor opiera na 82 źródłach.

Obszerniejsze omówienie „Historii Kaszubów“ odkładamy na okres późniejszy.

Na ukończeniu jest druk powieści A. Majkowskiego „Żecé i Przigidé Remusa“. Wydaniem całości zajęła się również „Stanica“.

Przegląd wydawnictw.

„Teki Pomorska“, nr 3 i 4.

Ostatnie dwa numery „Teki Pomorskiej“ (3, 4) przynoszą wiele cennego materiału z dziedziny regionalistyki pomorskiej.

W nr 3 znajdujemy m. in. artykuły: A. Ryniewiczza — „Gryf w służbie Orła Białego“, J. Gajka — „Stroje ludowe na Pomorzu“, A. Kłodzińskiego — „Żeromski i Kasproicz w czasie plebiscytu na Warmii i Mazurach w 1920 roku“.

W numerze 4 Marian Turwid porusza zagadnienie plastyki w Bydgoszczy. A. Bukowski pisze o widowisku regionalnym w Toruniu, urządzonym z okazji wręczenia sprzętu wojennego pułkom pomorskim. Ks. Łęga przedstawia udział Polski w kształtowaniu się kultury Prus Wschodnich. Ks. Kantak zamieszcza artykuł o spuściźnie literackiej po drze Majkowskim, znajdującej się w jego posiadaniu.

Bogata kronika ruchu kulturalnego i wydawniczego dopełnia treść obu numerów.

„Teki Pomorska“ została ostatnio przez Ministerstwo Oświaty zalecona do bibliotek nauczycielskich i bibliotek uczniowskich licealnych.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Bieliński
w Kartuzach, ul. Dworcowa 7.

Czcionkami drukarni „Gazety Kartuskiej“
(J. Bielińskiego) w Kartuzach.